

META KUŠAR

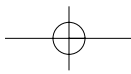
Bożonarodzeniowy sonet

Nocą, 24 grudnia, zostały napisane wiersze. Przy czwartym wersie nagle podniosła się jasność, aż do szczytu pachnącego drzewka. Już drobne białe światełka potrafiły przewycięzać smutek i niepewność. Żywy ogień na półkach

i wszystkich stołach czule dotykał nonsensów i rozpaczę. Wers wyciął nową drogę, jasną i wyraźną, której wcześniej nie było widać, ani też dzwonów, które teraz pośpiesznie zaczęły wykrawać południe z mgły.

Tafla niebieska nad ogrodem jest roztopionym barokiem. Zbawiona materia nie wie nic o przekraczaniu ani studnia nic o rudach i minerałach, kierujących jej skarbem.

Labirynt jest pękiem, nie pomieszaniem. Zwycięża ułożonymi drogami jak pokój mchem. Wszechświatem, który leży na nim.



Chanuka!

Płatki śnieżne topnieją na starej latarni,
okna są jasne i jesteśmy w domu. Furia
barbarzyństwa nie szanuje haftów, słodczy,
obraca Drezno w ruinę, a książki poetyckie
pustoszy do cna. Kiedy je przeczytasz,
jesteś szczęśliwy, że to już koniec.

Jak miałby głaskać wersy,
jeśli ma wargi jak drut?

Każdy ma swój świat, tarza się
w nim z własnymi półprawdami.

Jutro Chanuka! Jedno jedyne
drobne światełko betlejemskie
jest całą procesją światła!

